Nro 209.

KURJER POLSKI

Warszawa
Piątek dnia 9 Lipca r. 1830.

Wszystko dla wszystkich.

Prenumerata miesięczna złp. 2 gr. 20.
Kwar. złp. 8. Nr pojedynczy gr. 5.

Wiadomości Krajowe

N. Pan ozdobił orderem orła białego hr. Nadasdy, ministra skarbu w cesarstwie austrjackiém; orderem S. Stanisława klassy II P. Franciszka Habermana, członka wydziału skarbowego i radcę nadwornego kamery austrjackiéj; P.P. Kaźmierza Raczyńskiego, assessora kolleg. w wydziale zagranicznym ces. rossyjskiego i Franciszka Górskiego, referenta w kommisji ustanowionéj dla poszukiwań tyczących się posiadłości i kapitałów pruskich, kawalerami orderu S. Stanisława klassy III.

Otrzymali order ś. Stanisława klassy IV Józef Boczkowski i Józef Głębocki inspektorowie policyjni.

Mianowani zostali sędziami pokoju do powiatu lubelskiego X. Mateusz Wojakowski, do pow. Kraśnickiego Józef Łaski; zastępcą podsędka sądu pokoju pow. siedlec. Kajetan Majewski.

Tom III najświeższego romansu historycznego Alexandra Bronikowskiego pod tytułem: POLSKA w XVII WIEKU czyli *Jan III Sobieski i dwór jego.* wychodzącego w polskim języku, jednocześnie z oryginałem niemieckim w Dreznie, jest już ukończony. Prenumeratorowie odebrać go mogą w kantorze A. Gałęzowskiego i Komp. przy ulicy Zabiéj pod Nrem 472 za opłatą złp. 5 na tom dalszy. Chcący prenumerować na nowo, złożą zł. 15 za wyszłe trzy tomy i prócz tego zł. 5 à conto tomu 4go.

W kantorze moim przy ulicy Długiéj N. 560 obok domu Lasockich przyjmuje się jeszcze tylko prenumerata do d. 31 lipca na portrety N. Cesarza i Króla Mikołaja I, i Cesarzowéj Królowéj Alexandry Feodorowny podług następującéj ceny. Exemp. na przed. fran. papierze zł. 3, w najlepszych odciskach zł. 4, na chińs. papierze zł. 6, na płótnie i na ramkach olejno malowany zł. 12. Jeżeli kto z prenumerujących zechce mieć ramy wyzłacane, gustownie zrobione, otrzymać je może wraz z portretem, za umiarkowaną cenę po zł. 6, zł. 9 i zł. 15 w stosunku szerokości. Także zaprenumerować można na wielkie portrety N. Pana, dla wszelkich magistratur rządowych i osób prywatnych. Exemp. na płótnie i na ramkach olejno malowany wysokość $1\frac{1}{2}$ łok. kosztować będzie zł. 60; za zupełne podobieństwo i piękność sztuki ręczą się. *J. Pawłowski.*

Do jednego z obywateli, mieszkającego na Krakowskiém Przedmieściu, przybył młody wieśniak z listami z prowincji; według zwyczaju używanego na wsi uwiązał konia, u drzwi siennych, a sam pospieszył wręczyć przywiezione swemu panu pisma. W 5 minut za powrotem z pierwszego piętra, nie znalazł już więcéj przywiązanego konia, a zręczny złodziéj, dotąd nie mógł być wyśledzony.

Dziś wyszedł Pamiętnika Umiejętności Prof. Szyrmy zeszyt 5, i zawiera następujące przedmioty. 1) O nadużyciu w metafizyce odkryć i postępów umiejętności przyrodzonych i o materjalizmie, z pism Portalisa; przez S. K. 2) Życie i pisma Lichtenberga; przez Z. E. G. 3) O więzieniach i zakładach poprawczych; przez Fr. Hr. Skarbka. 4) Oblężenie Koryntu, poema Lorda Byrona, tłómaczone z angiel-

skiego. 5) Słońce bezżennych, z tegoż; przez S. K. 6) Wspomnienie, sonet; przez S. K. 7) O domach gry, czyli co lepiéj czy je zakazywać, czy upoważniać? przez K. H. 8) O pochlebstwie i przypochlebianiu się, — o gadatliwości i wielomówstwie, z Teofrasta; przez J. K. M. 9) Rozmaitości Przyjęcie Humboldta w towarzystwie P. N. — List Jana Sniadeckiego do Niemcewicza. — Medale polskie w Galicji. — Nowo odkryty dawny zabytek mowy polskiéj. 10) Nowe dzieła. Melitele. — Obrzędowe ustawy żydów J. N. Janowskiego. — Filozofja historji Molitora. — Zbiór ustaw Państwa Rossyjskiego. — Wizerunki znakomitych ludzi Xaw. Preka. — Marja Sztuart B. Hr. Kicińskiego. — Dzieła Rozmaite. — Prospekt na słownik encyklopedyczny.

Dnia onegdajszego bawiąc się dziecko w domu jednym przy ulicy Pięknéj przy balji wodą napełnionéj, wpadło w nią. Matka spostrzegla ten przypadek wtenczas dopiéro, kiedy już za późno było ocalić życie zalanemu wodą dziecku!

Ten sam Pan K. o którym niedawno wspomnieliśmy znowu napisał artykuł. Tą razą niepoprawniejszą jeszcze polszczyzną zżyma się na Kurjera Polskiego. Nadmienia nawet coś o maczudzę. (*) Co to będzie, jeśli ta śmieszna dysputa dłużéj potrwa? — Kur. Pols. wprawia Pana K. w coraz gorszy humor.

Polskie obligacje udziałowe stały w Hamburgu d. 2 lipca po 125¾ do 126.

Polską pszenicę płacono w Amszterdamie d. 29 czerwca po 325 do 365.

Przyjechali do Warszawy. — Abramowicz Romuald obyw. 625 Kozia; Czekajewicz Maciéj 414 Gerlach Gustawski Maciéj 625 Kozia; Kluczewski Tomasz 476 Senatorska; Skarbek Michał hr. 414 Krak. Przed.; Terlecki Felix 2673 Bednarska; Zieliński Maxymiljan 476 Senatorska; Borkowski Józef podsędek 585 Długa; Podowski Adam 603 Bielańska; Zwierkowski Jan 556 Długa; Kotowski Wiktor z Austrji 978 Gnojna.

Dziś zrana ciepła stopni 9. — Wczoraj w połud. 14.

TEAR ROZMAITOSCI. Dziś: Pan domu, Co głowa to rozum, i Warjat z potrzeby.

(*) Oto są słowa Pana K: «Goniec dźwignął oburącz silnę maczugę na poskromienie téj jednéj niemiłéj sobie prawdy, że broń egoizmu jest najsłabszą bronią.» Żadna prawda maczugą się nie uskramia. To nie po polsku. Któż tak pisze? A daléj twierdzi Pan K: «że ta broń jest rzeczywiście z pewnéj strony grobem myśli.» I to nie po polsku. Cóż bowiem znaczy *broń* mająca być *grobem* myśli z pewnéj strony? Są wzruszenia u ludzi *tkliwych*, tak mocne, że częstokroć nawet język rodowity, ten tłómacz i chęci i myśli naszych wypowiada im swoje posłuszeństwo, rażąc słuch niestrojnemi tylko dźwiękami. Natenczas ludzie tacy nie mówią ale szczebiocą, jak dzieci z płaczem usypiające w kolebce. W tym smutnym przypadku znajduje się teraz Pan K. Załujemy go; ale roztrząsać jego zarzutów i prostować jego zdań nie będziemy, póki się lepiéj po polsku pisać nie nauczy. Póki się nie przekona czytając starych autorów naszych, że wyrazy: *moc człowiecza wtajemniczyć się*, *początkujący*, *wiadomostka*, *drobnieć*, *zrozmaicić i t. d.*, są prawdziwie polskiemi, a nie cudzoziemskiemi, jak mniema Pan K., wyrazami. Kto pisze do dzienników z pobudek osobistych, czy dla jakiéjś tam nieukojonéj urazy, niechajże się przynajmniéj z tém nie wydaje; Pan K. przeciwnie czyni. On jak może wysila swój dowcip ze względu litery M. W różne zapuszcza się domysły. Od Meliteli i Kurjera przeskakuje do Izydy. Tego *wątku* (jak mówi) trzymając się wraca do *Kurjera*. Tu dopiéro «*z formy w toku i wyrażeń i myśli*» poznaje Pana M. Ileż sobie pracy zadał Pan K.! Jak pilnie szperał! I wyszperał, — co? Literę M., którą żaden artykuł nie był podpisany w Kurjerze, która się Panu K. jak we śnie przyśniła. Zapewniamy Pana K., że nigdy sobie podobnéj pracy w wywiedzeniu się o autorze artykułów podpisanych przez lit. K. nie zadamy. Wolelibyśmy czytać starą austrjacką gazetę. P. K. lubi plotki, doniesienia, pokątne wiadomostki; Pan K. dąsa się i gniewa nie wiedząc o tém, że gniew jest tylko umysłowéj niemocy udziałem, a w pisaniu rozśmiesza. Pan K. nie zna polskiego języka, a pisze artykuły! Ale Pan K. umie po grecku.

Wiadomości Zagraniczne.

W Pradze czeskiéj zakończył życie d. 14 czerwca xiąże arcybiskup Chlumczański, gorliwy o narodowe wychowanie Czechów. Za jego staraniem zakładali xięża szkółki, które obudziły zamiłowanie języka ojczystego.

W Bawarji przywrócony został katolicki klasztor Benedyktynów, założony jeszcze przez Karola W.

Towarzystwo zawiązane w Nowym Jorku w celu przyzwyczajania ludzi do wstrzemięźliwości od trunków tyle skutkowało, iż od kilku lat konsumpcja mocnych trunków w tém mieście o piątą część się zmniejszyła.

W gazecie rządowéj pruskiéj jest nowe obrachowanie ludzi na kuli ziemskiéj według wyznań. Bezimienny autor liczy katolików 142,145,000; ewangelików 62,785,000; wyznawców kościoła wschodnio-greckiego 57,110,000; wyznawców kościoła ormjańskiego, koptów i sekt innych religijnych 5,850,000; żydów 3,260,000; mahometanów 137,700,000; wyznawców Bramy 117,000,000; budzistów i wyznawców nauki Konfucjusza, Fo, Xinto i innych 230,000,000; wyznawców szamańskich, albo lamajskich 42,350,000; wyznawców fetyszyzmu i innych nieznanych religji 73,600,000.

W mieście Nowym Jorku jest sześć murowanych domów szkólnych; w każdym z nich jest szkoła dla młodzieży męzkiéj i oddzielna dla płci żeńskiéj. Do wszystkich uczęszcza 6000 dzieci.

Roku zeszłego wystawiono w mieście północno-amerykańskiém Cincinati 416 nowych domów, to jest 195 murowanych, a 221 drewnianych.

W Paryżu otrzymano wiadomość, że Sułtan życzył, ażeby rząd francuzki odwołał ze Stambułu posła swego hr. Guilleminot. Rząd francuzki dał do zrozumienia Sułtanowi, że nie może życzeniu jego zadosyć uczynić.

Ludwik Bonaparte wydał w Florencji tłómaczenie Tacyta Agrykoli. W mieście tém mieszka teraz P. Catalani i Rossini.

Prywatne doniesienia od wojska francuzkiego w Afryce różnią się nieco od buletynów urzędowych. I tak donoszą, że Algiérczykowie nie ustąpili z Torre Chica, ale się tam uporczywie bronili, dopóki Francuzi warowni téj szturmem nie zdobyli. Francuzi mieli tam stracić 50 ludzi i kilku officerów, a nie 20 żołnierzy, jak donoszono. Jenerała Bourmont nietylko piasek obsypał, ale pęknięcie haubicy miało pod nim ziemi kawał wyryć i wywrócić go z dwoma wyższymi officerami. Admirał donosi, że dwaj majtkowie zatknęli białą chorągiew na murach warowni Torre Chica; podług listów prywatnych, nierównie więcéj majtków, opatrzonych w kamienie rzuciło się na mury, i wypędziło z nich Algiérczyków, gdy tymczasem woltyżerowie, Beduinów z małéj baterji spędzili. Kula nietylko świsnęła koło ucha jenerała Bourmont, ale także trafiła konia na którym siedział; jenerał ten o mało nie był schwytany przez Arabów; odtąd zdjął jenerał z kapelusza pióro, ażeby go Arabowie nie tak łatwo rozróżniali. Wszystkie doniesienia przekonywają, że wojsko lądowe ubiegało się z majtkami w zapale i męztwie. Wojsko winno wiele konsulowi sardyńskiemu, który uciekł z Algiéru i uwiadomił jenerała Bourmont o wszystkich pozycjach nieprzyjaciela; to wstrzymało nieco wylądowanie, ale Francuzi mogli już wiedzieć, że Algiérczykowie są za górami o wystrzał działowy od brzegu. Flotta przygotowała się do rażenia ich z boku, gdy tymczasem piechota w ściśniętych czworobokach naprzód postępowała. Wkrótce zaczęli Algiérczykowie bić z 30 dział i massa jazdy arabskiéj rzuciła się na Francuzów z góry, gdy w tym samym czasie około 15,000 piechoty stało w szyku bojowym na wzgórzach. Okropny ogień z flotty zmusił jazdę do odwrotu. Z piechotą nie przyszło do bitwy, bo Algiérczykowie, widząc, że ją Francuzi ominęli, opuścili wzgórza i zostawili tam obóz i działa. Artylierją Deja dowodzi zdatny officer włoski, który pod Napoleonem służył jako szef bataljonu. Dnia 14 czerwca wieczorem ruszył oddział Francuzów drogą ku Algiérowi. Dwa inne oddziały usiłowały okrężyć korpus dwunastotysięczny jazdy nieprzyjacielskiéj, który się był oszańcował za parowem. Francuzi wymierzyli przeciw niemu 12 dział i byli tak rozjątrzeni, iż zamierzyli nie dawać pardonu. Niewiadomo, jaki był wypadek.

Rząd francuzki kazał zabrać ogłoszoną w Tulonie odezwę arabską do Algiérczyków, po-

nieważ Tahir pasza żądał tego, twierdząc, że obraża Turków; z tém wszystkiém, władze nie poszukiwały tej odezwy.

W teatrze paryzkim Varietés, w czasie reprezentacji, był niedawno taki hałas, że królowa neapolitańska i xiężna Berry musiały teatr opuścić.

W Lugdunie były znowu rozruchy. Niespokojni chcieli uwolnić aresztowanych za dawniejsze rozruchy.

W Bordeaux zabroniono zapalać ognie wilją świąt; za przyczynę podano między innemi, że w teraźniejszéj politycznéj epoce, w któréj się ważą losy Francji, należy czuwać, ażeby żaden wypadek nie naruszył spokojności publicznéj. Z téj samej przyczyny przeglądają wszędzie we Francji paszporta z wielką ścisłością.

W Madrycie zaczynają teraz sądzić o jenerale Espana, nieco inaczéj, jak dawniej: pada na niego podejrzenie, że trzyma z liberalistami.

Minister wojny hiszpański posłał dymissję 36 officerom, którzy byli dawniéj wolnymi mularzami. Mówią, że podobny los spotka 400 officerów, którzy służyli za Józefa Napoleona.

W Lizbonie rozrzucono znowu odezwy przeciw rządowi Don Miguela. Portugalja jest w najgorszym stanie.

Hr. Orłow poseł c. rossyjski wyjechał ze Stambułu; w czasie parad wojskowych jeździł zawsze konno obok Sultana, który go prosił, aby z pobłażaniem dawał zdanie o jego wojsku.

Około 400 domów zgorzało w Stambule w nocy z z dnia 30 na 31 maja.

Wielki wezyr posłany został przeciw powstańcom albańskim; w miejsce jego mianowany jest komendantem w Adrjanopolu Hussein Pasza.

Przybywający do Stambułu Grecy pod pozorem oswobodzenia greckich niewolników wpadają do domów spokojnych mieszkańców i dopuszczają się rozmaitych nieprawości. To dało powód, że rząd turecki wezwał o pomoc posłów i konsulów zagranicznych.

Hasłem powstańców albańskich jest: *Wybicie się z pod jarzma tureckiego i zaprowadzenie rządu niepodległego. Dopóki tego celu nie osiągniemy, niech nikt nie chowa pałasza do pochwy.* Kilku dowódzców dawniéj nieznanych wystąpiło i usiłuje grać w powstaniu tém ważną rolę; zaczęli oni od rozdawania pieniędzy dla zjednania sobie stronników. Za najszczególniejszą rzecz uważają, że kobiéty, które u ludów na wschodzie zamieszkałych, żadnego nie miały wpływu na życie publiczne swych gnuśnych mężów i braci, teraz piérwsze do powstania zachęcają i z fanatycznym zapałem zagrzewają ich umysły i serca.

Dalszy ciąg Wyjątków z listu ziomka naszego P. Kowalewskiego.

« Dnia 4 czerwca o 3 godzinie zrana zawitaliśmy do wsławionego Katerynburga. Imaginacja pobudzona opowiadaniem znawców rzeczy górniczéj, przedstawiała blaski skarbów niewyczerpanych, ich rozmaitość i cenę niewysławioną. Samo nazwisko miasta przypomina wiek Katarzyny. Prosta wioseczka, przytułek kopaczy min, przemienia się w ogromne, poważne i bogate miasto. Dziś obszerność jego niemal trzy razy większa od Permu; ustępuje mu atoli w porządku, ochędóstwie i foremności. Perm, podobny do dobrze wychowanego i majętnego młodzieńca, rządnie używającego dostatków, przejmującego polor i smak wieku, w którym do czynnego życia rad występuje. Wszystkiego tu nie wiele, ale wszystko bogato, porządnie, czysto. Katerynburg, zdaje się jakby po zgonie okropnego kutwy, dostał się w puściznie młodzikowi, który z boku poduczony zaczyna teraz wprowadzać okazałość. Tu domy poczerniałe, bez porządku rozsypane; tu nieochędóstwo rażące, obok tego gmachy najnowsze, najgustowniejsze i najogromniejsze. Gdzieindziéj w oknach zakopconych ujrzysz firanki bardzo kosztowne, na starych przypieckach wznoszą się piramidy marmurowe, urny z granitu: zewnątrz niesmak, wewnątrz ponęta. Słowem, wszędzie walka zgrzybiałéj starości z młodością. Lecz idź do fabryk, przypatrz się i dziw się! P. Helm aptekarz, rodem ze Stralsundu, od dzieciństwa oddany historji naturalnéj, późniéj w 1805 r. członek poselstwa ross. do Pekinu, w Kiachcie i Urdze uczył się po mągolsku, ułożył nawet krótką grammatykę i słownik tego języka. Rękopisy te, razem z zielnikiem zebranym podczas wędrówek spaliły się w Moskwie w r. 1812. Przed trzema laty rozpoczął budować fabrykę dla wydobywania metalu *chromium* i użycia go do robienia farb. 12,000 rubli początkowie włożył kapitału. Otrzymał dla téj fabryki od cesarza przywiléj na lat 10. W pięknem miejscu o 3 wiorsty od miasta wybudował piękne domy dla fabryki, skorzystał z maziutkiego strumyczka, wykopał stawek i utrzymuje go w dziwnej czystości.

Zamyśla tu założyć ogród fruktowy. Tym czasem jedlina i cedry uprzyjemniają powabną *daczę*. (*) Po nad stawkiem zasadzają się kwiaty, robią się altanki. Wszędzie gust, oszczędność. Widziałem tylko kilkanaście pokojów we trzech piątrach, w nich pełno naczyń, instrumentów; dziesięciu ludzi pracujących tam pilnie pod dozorem Niemca łysego, z warkoczem, fajką w zębach, ze skórzaną na głowie czapeczką i z białym fartuchem.

Wszystko tu w ruchu, a w ostatnim pokoju już stoją słoje z cudnemi farbami. Helm do 500 rubli już ma dochodu miesięcznego.

Szkoda, że teraz mennicą bez ruchu: robota skończona. Tego roku wybito na 800,000 rubli, miedzianych pieniędzy. Fabryka przemywania złotego piasku bardzo piękna, zachwycała nas swoją prostotą i działalnością. Własnemi nogami deptałem górę takiego piasku, własnemi rękoma przesypywałem go. Z tém wszystkiém można powiedzieć, że jakbym nic nie widział. Fabryka szlifowania kamieni i wyrabiania z nich różnych osobliwości dla dworu, jedyna w swoim rodzaju. Praca i zgrabność cudowna. Wyrobienie listków na niewielkiéj piramidce granitowéj, kosztuje dwuletniéj pracy dla dwóch ludzi dzień i noc pracujących. Jedno koło obracane wodą, porusza tysiące kół wielkich i małych w fabryce. Ręka sztukmistrza niemi kieruje. Nawet dłóto w jego palcach obraca się siłą wody. Cóż powiem o czugunnéj fabryce Jakowléwa o 5 wiorst od miasta położonéj? Budowy jéj składają osobne miasteczko. Wszystko tu od przepychu i na ogromną skalę. Codziennie 500 pudów wyrabia się czugunu. Brzegi stawu Wierchnie-iseckiego obwąrowane czugunem, którego tu nie żałują. Woda i tu niezmiernie czynna. Późna już pora dnia nie dozwoliła widzieć samego processu roboty. Widziałem ogromny piec, w którym ogień piekielny stapia bryły czugunu i przelewa w różne formy z kamienia niesłychanéj trwałości P. Jakowlew zostawił tu dwóch rządców swoich poddanych, z których każdy zajmuje osobny pałac murowany, i jest bardzo biedny, bo ledwo 5000 r. ma pensji, 25,000 na stół, a na Boże Narodzenie i Wielkanoc po 10,000 rubli gotówką nagrody i t. d. Niepodobna ci opisać wszystkiego com widział. Powiem tylko że to złote miasto.

W Katerynburgu Niemcy formują osobne koło. Tu Helm, Auerbach, Schulze, Wolf, Lamoni i mnóstwo innych. Co środa u jednego z nich z kolei bywa klub niemiecki. Jużem się wybrał do drogi, lecz gdy Helm z kolei gospodaruje i częstuje Niemców, nie wybiegałem się od prośb, udałem się na klub i do białego dnia czas najprzyjemniéj przeleciał. Ztamtąd do powozu i daléj w drogę, w drogę najniegodziwszą.,, D. F. K.

(*) Tym wyrazem zowią Rossjanie dawne rzymskie *Villa*, francuzkie *maisons de plaisance*, a my że nie wiele tych roskosznych *przymiejskich* że tak nazwę *folwaikeczków* mamy, dla tego i o nazwisko nie postaraliśmy się. — (Przypisek właściciela listów.)

WIEK XVIII czyli RUSSO i WOLTER.

(Z Ravue de Paris.)

Jakiż miał wpływ Jakób Russo na spółczesnych? — W tym czasie kiedy pisał nie było ducha religijnego; nie było i zamiłowania szczeréj wolności, tak jak wolność ludzie starego wieku pojmowali; nie było i czucia rycerskiéj czeźci pośrednich czasów. Została tylko wątpliwa, chwiejąca się powaga cnót, które tak zwani filozofowie wysławiali.

Jan Jakób, mizantrop w nieszczęściu, otwartą wojnę wypowiedział swemu wiekowi; w pismach swoich był przeciwny temu wszystkiemu na co się własnemi patrzał oczyma. Śród wykształconéj społeczności namawiał do dzikiego życia; w monarchii ogłosił *układ towarzyski*, który później chciano do praktycznego użytku zastosować we Francji, na dowód, że go nie zrozumiano. Naostatek w obliczu zepsucia i występków chwalił cnotę; missjonarz od nikogo nie wezwany, sumiennie uiszczał się z obowiązków które nań powołanie genjuszu włożyło; cierpiał, prześladowany raczéj własną imaginacją, niżeli od nieprzyjaciół; lecz nigdy nie zmienił swego sposobu myślenia, ani ukrywał nazwiska. Niedola za-

siłała jego miłość własną; cierpienia pochlebiały próżności. Jak inni spółczesni dopuścił się występku; ale pamięć na zboczenia młodości rozniecała płomień jego genjuszu. Sławiąc cnotę zdawał się być wymowniejszy w żalu po tem co utracił, niżeli Fenelon w opisywaniu tego co posiadał. Russo jest przykładem, apostołem skruchy; wszystkie jego pisma napełnione tém uczuciem. I Julja jego i on sam w *zeznaniach* mówią: "zleśmy czynili, ale żałujemy tego, i zaczynamy być cnotliwemi.,, — Miał Russo pewną wyniosłość serca i dumę; ale to była duma nowo nawróconego, który wybrnąwszy z przepaści obłędu i występków chełpi się, że z takiego poniżenia tak wysoko wzleciał.

Wiek swój zadziwiał zrazu paradoxami; lecz nie zaniedbał wycisnąć na nich piętna genjuszu; znając to dobrze, że dziwak bez talentu byłby tylko godnym politowania. Następnie przemawiał w sprawie uczuć religijnych i cnót domowych; bronił tego wszystkiego, czém drudzy pomiatali. Wywody jego skutkowały; zwróciły umysły na drogę wznioślejszych i szlachetniejszych pojęć; lecz wymowa Russa, aczkolwiek tak porywająca, dzielna, nie miała jednak dostatecznéj mocy ku ocuceniu uśpionych od dawna uczuć. Słowa jego przelatywały mimo uszu ludzi starzejących się w obojętności i sceptycyzmie; potrzeba było dla Russa nówego świata, nowych pokoleń, — a on pisał dla uczniów Woltera.

Wpływ sprzeczny, przeciwny Woltera i Russa na publiczną we Francji opinją, najlepiéj tłómaczy stan obyczajów osiemnatego wieku.

Wolter miał tę ważną korzyść przed swoim rywalem, że się piérwéj zjawił; przyznać także należy, że wiek w którym żył, zdawał się być stworzony dla Woltera, i nawzajem Wolter zdawał się być stworzony dla wieku XVIII. Zastał społeczność gardzącą wszelkim entuzjazmem, chcącą się wywyższyć nad wszystkie namiętności; on sam żadnéj nie miał prócz własnéj miłości którą, cywilizacja rozżarza, nie uskramia. Genjusz jego burzącą działał mocą; szerzył Wolter około siebie spustoszanie bez zapału i uniesień; wszystko wątlił, wywracał pośmiechem szyderstwa; psuł ironją.

Panował rzeczywiście za dni swoich; wiek XVIII uczynił wiekiem rozumu. Ośmielił myśl przeraził dusze. Wyostrzył dowcip; ale życie obrał z wszelkiego wdzięku. Rozprószył urok wszystkich uczuć. Śmiejąc się sardonicznym uśmiechem nie jedną wykrztusił prawdę; ale de la Maistre nazywa go padalcem ssącym słodycz z ziół najwonniejszych, zatruwającym najpiękniejsze kwiaty. — W imie przesądu wytrawił Wolter z szczeréj istoty wiarę pokoleń i wieków; nie był to anioł, ale szatan cywilizacji. Za dni jego wszystko usiłowano przywieść do wyobrażeń jasnych, ale drobnych; do pojęć zrozumiałych, ale zacieśnionych, jałowych. Wzgardzono natchnieniem; potrzeba było wszystko na najdrobniejsze rozbijać atomy; wszystkiemu piérwéj odjąć życie; i wątpić o wszystkiém. Reflexja była hasłem i godłem téj cywilizacji, którą Wolter popierał; reflexja zimnego rozsądku; ale nie reflexja wzniosłéj filozofji, która rozsądek podbija pod posłuszeństwo rozumu; a rozum pod posłuszeństwo natchnienia — najpiękniejszego daru nieba. O téj reflexji, o tém uznaniu samego siebie w nadziemskiém, odwieczném, nieśmiertelném jestestwie nic nie wiedział mędrzec fernajski..... Za sprawą Woltera uczucia ludzkie w wieku XVIII, przekształciły się na wyobrażenia. Nic nie czuć, wszystko pojąć, otoż kres zawodu który on obrał!!

Taka była Francja za czasów Woltera. Z ustronia Fernéj jak z gwiazdoważni ogarniał on duchem swoim całą Europę. Z zakąta fernejskiego zdawał się żyć drugim sobą w Paryżu; tam miał swoich reprezentantów i uczniów; tam najpierwéj odczytywano jego pisma; tam sławie swojéj nigdy nie dozwalał starzeć się i iść w zapomnienie. Czyjeż trajedje publiczność stolicy rzęsistemi okrywa poklaskami? Woltera. — Czyjeż listy, epitry gładkim wierszem obwieszczają filozoficzne prawdy? Woltera. — Kto je zaprawia solą dowcipu? Wolter? Kto staje w obronie uciśnionéj niewinności? Wol-

ter,—kto pisze śmieszne, wesołe powieści? Wolter? Kto usiłuje podkopać biblijne tradycje? Wolter,—kto nicuje wiekami poważne mniemania? Wolter.—I zawsze Wolter, nie kto inny, tylko on sam. On to wszystko zdziałał stylem jasnym, łatwym, żartobliwym, ucinkowym, potocznym. Rymy, dowcip, rozum, filozofja, satyra, prawda i fałsz, złe i dobre szerokim wytryskują strumieniem z Fernaj, z tego nigdy niewyczerpanego źródła, —ztąd rozlewają się po Francji i po całéj Europie.

Cóż miało się stać z tym wiekiem nawykłym do wolterowskiego rozumu, gdy nagle zagrzmiał głos Russa? — Którego usłuchać apostoła? — Wiek postąpił sobie w téj mierze, jak ludze niedołężni: nie odrzucił ani piérwszego, ani drugiego, chcąc obudwu pogodzić. Ztąd w każdym względzie tak dziwne łączenie się i przecinanie dwóch wpływów, dwóch sił działających w przeciwnym kierunku.

Wolter zmysłową tylko znał miłość; w tragedjach inną wystawiał, a raczéj chciał wystawiać. Jego Dziewica Orleańska na zawsze pozostanie gorszącym przykładem najswawolniejszéj rozpusty. Miłość u niego nie była namiętnością, ale uciechą. Russo cale inaczéj ją odmalował; chciał on miłością podnieść, rozniecić wszystkie obumarłe w sercu ludzkiém szlachetne uczucia. Wolter stworzył Kandyda i Kunegundę; Russo Julją i Saint-Preux.

Jakiż skutek sprawiły te tak przeciwne obrazy? Zatrzymano z szkoły Woltera owę obojętność, która koi, pociesza wszelką urazę, każdę stratę; rozumiejąc, że wszystko jest najlepsze w tym najlepszym świecie. Z szkoły zaś Russa unoszono się exaltacją kochanka Julji; bez wielkiéj nawet usilności łącząc w jednę całość tak rożnorodne elementa. Z kryjowek brudnéj rozpusty rzucano się w czułość romansową; uciechę, rozkosz zmysłów zespolono z platonizmem miłości. Co ateli było raczéj zmianą mody, niż rewolucją obyczajów. Wielkie, wysokiem pojęciem rozdęte słowa, jak z rejestru płynęły, — w ubóstwie duszy, w niedostatku tkliwszych uczuć. Entuzjazm był w frazesach potocznéj rozmowy; lecz do serc nie przenikał.

Wolter, jak wszyscy spółcześni, z wiary się naśmiewał małżeńskiéj. Było natenczas wstydem mieć cnotliwą żonę; a zaletą mody lekceważać jéj łatwe i wszystkich nawet chęci uprzedzające względy. Russo odbudował zburzoną świątynię poślubionéj wiary; tak jak był miłość wskrzesił. Rozwiozłe powieści szerzące niewstyd łaskotliwemi obrazami, ukrócił Emilem. Spowszedniałe, z wszelkiéj zacności obrane małżeństwo, uświęcił, na niepokalanych gruntując obyczajach; stan ten, jak mówiono, nudny, jednostajny, zdobi, krasi najponętniejszemi wdziękami zgody i szczęścia domowego. Ucisk jego, przykrość osładza przypominaniem niewinnych pociech rodzinnego ustronia. Nareszcie w imie rozsądku i macierzyńskiéj czułości namawia kobiety, żeby same dzieci swoje karmiły; żeby same zajmowały się ich wychowaniem.

Wiek rozkołysany między złem i dobrem, ni jednemu ni drugiemu zupełnéj nie odmawiając słuszności, postanowił iść za radą Russa; w części jednak i dawniejszy zachować obyczaj. Szacowano, wielbiono tkliwość i skromność z przykładu Julji; wielce poważano zapał i entuzjazm z przykładu Saint Preux; przyklaskiwano podobnym kochankom, choć w inne już uwikłanym więzy. Lecz zarówno chwalono rozpasane namiętności naruszające statek mężów, wiarę niewiast.

Mięszanina tych różno-rodnych pierwiastków dziwniejsza jeszcze była w moralności i polityce.

Moralność Woltera wspierała się na doświadczeniu; zawierała maxymy praktycznéj użyteczności; nakazywała ludziom strzedz się występku i śmieszności. Odjąć się wszystkim przęsądom, żyć podług czasu i okoliczności,—otoż główne zasady Woltera. Tak i Pope myślił; poważniejsza, ale równie jak wolterowska, oschła jego moralność nie wzruszy serca, nie rozniecí entuzjazmu cnoty. Zaleca tylko rezygnacją! Wielbi zdanie się spokojne, próżniacze, na to co los, przygodnym zdziała trafem.

Moralność taka nie przypąda do miary z kształtem rządu republikanckiego; ponieważ, jak powiedział Montesquieu rzeczpospolicie potrzeba cnoty. Nikt téż od Woltera nie był przeciwniejszy gminowładztwu. Burzy się on, szyma, ale oburzeniem i niepokojem obrażonéj miłości własnéj. Pokumawszy się z wielkimi panami nienawidził rewolucji; podkopywał władzę osobliwie po powrocie z Berlina, w przebujałych swoich omylony nadziejach. Ale czynił to raczéj z prywatnéj niechęci ku jednemu tylko królowi. Wolter nie był mężem rewolucji; aczkolwiek przysparzał jéj podniet wybijającą z kluby wszelkiego umiarkowania, śmiałością pism swoich. Nie wiedział jaki pożar rozniecał się w umysłach za jego sprawą. — Z szczerego przekonania byłby nigdy nie pomógł do zawichrzenia istnącego porządku. Był on tylko mimowolnym instrumentem zniszczenia. W gruncie serca mniemał w polityce, jak w Kandydzie: że wszystko było najlepsze w najlepszéj, jak tylko być może administracji. — Wolter doczekawszy się rewolucji, byłby bez pochyby należał do stronnictwa tych młodych paniczów, wielkich amatorów filozoficznych wyobrażeń w salonach, którzy zamiast coby mieli podzielić niebezpieczeństwa uciśnionego rojalizmu, co wskok powędrowali do Koblentz: gdy z owych wyobrażeń wywikłano i obwieszczono prawa człowieka.

Inaczéj myślił Russo. On był właściwie mężem rewolucji. On był właściwie nowatorem w polityce. Napoleon przyznał, że jemu był winien koronę.

W DRUKARNI GAŁĘZOWSKIEGO. KANTOR GŁÓWNY PRZY ULICY DANIŁOWICZOWSKIÉJ POD N. 616